

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela siódma po Zielonych świątkach, dnia 14. Lipca 1844.*

Religia.

**Ewangelia u Mateusza świętego
w Rozdz. VII. w. 15 — 22.**

„Onego czasu rzekł Jezus Uczniom swoim: Strzeżcie się pilnie fałszywych Proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczém, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Z owoców ich, poznacie ich. Izali zbierają z ciernia grona winne, albo zostu figi? Takie wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi; a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre, owoców złych rodzić; ani drzewo złe, owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owoców dobrych, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie je. Nie każdy, który mi mówi: „Panie! Panie!“ wnidzie do królestwa niebieskiego; ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnidzie do królestwa niebieskiego.“

Wytłomaczenie i nauka.

„Wchódźcie przez ciasną bramę, albowiem szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie; a wiele ich jest, którzy przez nią wchodzą. Iakoż ciasna brama i wązka jest droga, która

wiedzie do żywota; a mało ich jest, którzy ją naydują.“ To powiedziawszy Pan Jezus, napomina Uczniów swoich i całą rzeszę zgromadzoną, ażeby na téj drodze wązkiej nie byle pierwszemu lepszemu przewodnikowi się powierzali; bo jest wielu ślepych przewodników, którzy ślepych chcąc prowadzić, razem z nimi w przepaść wpadaia. Do liczby ślepych przewodników należą także fałszywi Prorocy, co oszukiwali lud i prowadzili na zgubę.

Przez to słowo: *Prorok*, nie rozumiano samych tylko mężów, Ducha świętego pełnych, co z polecenia bożego przyszłe rzeczy przepowiadali, ale i tych, co wykładali, tłómaczyli ludowi zakon, prawo; co byli dlań onego nauczycielami. Za czasów Jezusa Chrystusa było między Żydami wielu fałszywych Proroków, to jest takich nauczycieli, co dla dumy i chciwości przekręcali zakon, a rozsiewając fałszywe pomiędzy ludem nauki, wiele robili szkody. Udawali oni na oko ludzi pobożnych, gorliwych; nawet co do ubioru naśladowali starych Proroków, używając sukien pokutnych, włosienicy i t. d., ale to wszystko były groby pobielane. Przed takimi to fałszywymi Prorokami ostrzega Zbawiciel swoich wiernych, a zarazem

podaje sposób poznania się na nich: „z owoców ich, poznacie je;“ bo drzewo dobre, rodzi dobre owoce; a drzewo złe, rodzi złe owoce. Ciernie nie wydaie wina, ani osiet figi. Przypatrzcie się tylko uważnie ich postępowaniu, ich życiu, ich uczynom, a przekonacie się, że są oszustami.

Ta przestroga, mili Bracia, i dla nas jeszcze służy, bo ród fałszywych Proroków dotąd nie wygasł! przypatrzcie się przypatrzcie owym ludziom, co ciągle zajęci potępianiem zabobonów, a wychwalaniem czystej Religii, moralności, oświaty, którzy o dobru tylko ludzkości i ludzkości prawią; przypatrzcie się im tylko do brze, uważajcie, iaką oni mają Religiją, iak ją wypełniają, iakie prowadzą życie, iakie posiadają nauki, i czy ie tylko posiadają, a przekonacie się, że to są wilcy w owczym odzieniu! Przez czas nieiaki udaie się im ta gra, ale nie długo, bo oliwa zawsze na wierzch wychodzi, a szydła w miechu się nie ukryją. Droga, którą nam Zbawiciel postępować kazał, iest ostra i przykra, a fałszywy nauczyciel, obłudnik, pragnie tylko, aby go podziwiano, i swego li szuka zysku, mówi święty Chryzostom.

Nakoniec widzimy z dzisiejszój Ewangelii, iak do zbawienia niezbędnie są potrzebne dobre uczynki. Nie samo przyznawanie się nasze do Jezusa, iako do swego Mistrza i Pana, zapewni nam zbawienie, ale przyznawanie się Iego do nas. Chrystus się zaś do tych, iako do swoich Uczniów, do swoich wiernych przyzna, którzy czynią wolą Ojca Iego, który iest w niebiesiach; a wolą Ojca niebieskiego iest, abyśmy wykonywali owo dwoyga przykazań, na których zawisło wszystko: kochay Boga nadewszystko, a bliźniego iak siebie samego. Dla tego pamiętajmy

zawszena to napominanie Zbawiciela: „Nie każdy, który mi mówi: Panie! Panie! wniydzie do królestwa niebieskiego; ale który czyni wolą Ojca mego, który iest w niebiesiach, ten wniydzie do królestwa niebieskiego.“

Rozmaiteści.

Rozmowa między Plebanem a Gaiową, która męża swojego chce odeysć.

Z wielkim smutkiem i płaczem przychodzi Gaiowa do swojego Plebana, prowadząc pięcioletniego chłopca za rękę, i zaczyna wyrzekać:

Gaiowa: Ach, naydroższy Dobrodzieiu! nigdy tego nie myślała, abym kiedyś z takim interessem do Iegomości miała przychodzić. Oto mój mąż zbił mnie okrutnie i wygnał z domu! Cóż ia teraz pocznę uboga sierota! Ach!

Pleban: Biedna! powiedz, co ci się stało? Przecież ia Gaiowego znam od dawna iako pocziwego gospodarza, widzę go co niedzielę i co święto w Kościele na Mszy świętój i na kazaniu, nawet nieszpórów nigdy nie opuści, iak to wielu innych robi; on nie może być tak okrutnym człowiekiem!

G.: Przepraszam Dobrodziecia, adyć on mi zawsze gada, że z żoną może zrobić, co mu się żywnie podoba; tego mu nikt zakazać i zabronić nie iest w stanie. Nazywa mnie tylko snopkiem, po którym do woli młócić mu wolno.

P.: Broń Boże! snopkiem iego nie iestesć. Ma on wprawdzie prawa swoje, iako mąż do żony, lecz i ty masz swoje do niego, iako żona do męża. Cóż tedy między

wami zaszło? Siądź i powiedz mi, dla czego się twój mąż tak bardzo na ciebie rozgniewał?

G.: Oto Dobrodzieiu wczoraj tydzień poiechaliśmy na iarmark do Kobylina. Ja wzięłam sześć mędeli iay ze sobą i cztery kurczęta dość duże, a mój napakował furę siana, aby za to podatek opłacić i co najpotrzebniejszego do gospodarstwa zakupić. Chwała Bogu! sprzedaliśmy nie źle. Mówiłam mu, żeby mi dał parę złotych dla chłopca na bóty, bo to powiadaia, że w lecie są tańsze niżeli na zimę, i że iak przeschną, dłużey daleko trzymaia; a on mi ani nie odpowiedział, ieno się odwryknął, że pieniędzy nie ma na takie rzeczy. I poszedł z Kaczałą na miasto do Gibasiewicza, co go to Oycem Bractwa św. Walentego zrobili nie dawno.

P.: Po cóż on tam poszedł, czy należy do Bractwa?

G.: Bogaćtam, Dobrodzieiu! nie należy, bo tylko z kobylińskiéy parafii do tego Bractwa należą. Toli poszedł, aby się z komotrem téy *przeklétéy berbeluchy* mógł napić.

P.: Iakto, Oycem Bractwa św. Walentego w Kobylinie jest *szynkarz*?! I zgromadzenia brackie odbywaia się w *szynkowni*?!

G.: A iużci, Dobrodzieiu, tam się wszystkie schadзки, *konsolacye* (*) i inne kompanie odbywaia.

(*) Oddawna iuż wkradł się ten brzydki nałóg pomiędzy nasze bractwa, nie tylko po miastach, ale i po wsiach, że zamiast po pogrzebie, iak przystoi na pocziwego Chrześciana, iść z cmentarza prosto do domu i zmówić jeszcze paciórek ieden i drugi za dusze zmarłych przy swoiéy robocie, większa część zbacza do szynkowni na tak nazwaną *konsolacyą*, aby tam nie raz za *pożyczony grosz osierociatych dzieci, gorzałczyskiem gardło* sobie zalać i czas drogi przy *kieliszku* zmarno-

P.: Agdzież twój mąż konie zostawił?

G.: Tam, gdzie stały, na przedmieściu. W naywiększym skwarze przy iednym postronku ie zostawił. Żal mi mocno było, iak się te zwierzątka natrętnym muchom wcale opędzić nie mogły, choć ustawicznie to głową, to ogonem machały i tupały nogami. Cóżem tedy miała Dobrodzieiu zrobić? kupiłam kwartę soli za moje pieniądze i kołacza dla dzieci, i wróciłam do domu. Cieszyły się dzieci, iak matkę zdala spostrzegły; zaraz mi do koszyka zaglądały, sięgając każde po swoia kukialkę, alem ia się smuciła. Dopiero o księżycu mój wrócił do domu, godnie zapraszony, razem z Kaczałą. Poczęłam laiać na niego i wyrzucać mu marnotrawstwo, ale on na to niezważał, ieno mi pięścią groził, iak cicho nie będę. Płakały dzieci i iam płakała łzami gorzkiemi. Z tego, proszę Dobrodzieia, toby ieszcze nic nie było, bo to nie piérwszy raz! Ale wczoraj przyszedł do nas brat moiego, Walenty, co to u woyska służy, a teraz iest na wypoczynku (Urlaub). Wszak Dobrodzieiu, żołnierz, byle sobie statkował, może sobie przy woysku kilka groszy uściułać na poboczne potrzeby?

P.: A może, ieżeli przy własnéy służbie innym ieszcze posługuie i dopomaga.

G.: My zaś Dobrodzieiu, odkądśmy sobie to gospodarstwo kupili, przy naywiększém oszczędności i pracy z moiéy strony, wcale się z długów wydobyć nie możemy, ieden coraz bardziéy *Igniemy*, a

uać. Ile to przy takich okolicznościach zgorzeń dawaia Katolicy niewiernym, ile złego w domu i po za domem nabroia, i iak się bardzo w oczach innowiercych poniżaia!! Życziby zatem należało, aby dobrze myślący i roztropni parafianie razem z Pasterzami swoimi iak naybardziéy usiłowali znieść ten nałóg, hańbiący wyznawców Chrystusa Pana!

Igniemy po uszy. A tu mój nie pamiętając na to wszystko, resztę pieniędzy, które mu z podatków zostały, dał Walentemu na zabawę do gościńca. Gdy ma dać na chleb dla dzieci lub na przyodziewek, tedy szczeni i narzeka, że wiele wychodzi. Proszę Dobrodzieia, on wcale nie dba, choćby dzieci z głodu pomarły i iak biecze nago chodzą. Bolało mnie to bardzo i powiedziałam mu potém, iak brata nie było: „skarzysz się, że pieniędzy nie masz, a czemuż to po szynkowniach tracisz i ludziom niepotrzebnie grosz ciężki rozdaiesz?” Temi słowy do żywego go ubodła. Tak się zaraz na mnie rozgniewał, że mnie samą strach było, bo się zupełnie zataił, zbladł i zsiniał iak sukno niebieskie. Na drugi dzień, niy dzis, nic do mnie nie mówiąc, poszedł do gościńca i po chwili wrócił. Gadałam na niego, czemu do gospodarstwa nie zayrzy? Od słowa do słowa przyszło nadoprawdy. Uchwycił mnie za włosy, powalił na ziemię i katował bez miłosierdzia, ażę całe ciało mam sine! Ach Dobrodzieiu! ia już dłużej przy nim wytrzymać nie mogę! Wolę iść do swego stryia, niech już ludzie mówią, co im się podoba, kiedy ia za moje trudy i starania około gospodarstwa taką nagrodę mam odbierać! Nie ma mnie to boleć i bardzo boleć?

P.: Przykra sprawa! Takie to rzeczy dzieją się między małżonkami, a małżonkami w imię Iezusa zaślubionymi! Że cię takie postępowanie, moja Gaiowa, oburza, wcale ci za złe nie biorę, bo, choć on jest mężem twoim, bić cię jednak nie

może. Gdyby nawet innego obowiązku nie miał względem ciebie, tedy wzgląd na dzieci mieć powinien. Niestety! cóż sobie te niebożatka teraz pomysła? Będąc świadkami takiego postępowania, utracą na zawsze miłość i uszanowanie ku swoim rodzicom, i zamiast podporą i pociechą w starości, staną wam się trucizną, która wam ostatek życia zniszczy, a może was wcale wpędzi do grobu. Pamiętajcie na to przysłowie: *iakie drzewo taki klin, iaki oyciec taki syn*. By tylko gorsze mi się nie stały wasze dzieci od was. Tych oto, tych mi iedynie żal iest wielki, bo cóż chudziashki poczną?

G.: Ach mój Dobrodzieiu! serce mi się kraie, iak sobie rozpomnę, bo wszystkie okrutnie w domu płaczą! Iakem z tēm oto Kubasiem z domu wychodziła, z krzykiem wielkim wołały na mnie, rączki wyciągając: „Matusiu! Matusiu! gdzie to idziecie?” Puścić mnie wcale nie chciały.

P.: A tyś mogła bydz tak twardego serca i dzieci zostawić samopas?! Mnie się to wcale w głowie pomieścić nie może, zkąd naraz taka złość i zawziętość na obu stronach powstała? Czym się tak bardzo na was zawiódł, iżem was za pobożnych miał ludzi? Po cóż tedy do Kościoła chodzicie i nauk duchownych słuchacie? Czy wy rozumiecie, że modlitwy wasze będą Panu Bogu miłe i dla was zbawienne, ieżeli się w domu ustawicznie swarzycie?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DONIESIENIE LITERACKIE.

W krótkie wydzie:

Dziatki wdowy,

czyli:

Pan Bóg dopomaga niewinnie cierpiącym, a poniża i pokorzy winowayców.

Powieść dla dorosłych młodzieży,

z niemieckiego przełożył K. M.